OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 8 WRZEŚNIA 1926 ROKU | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 249

Za kulisami urzędu śledczego.

—:o:—

Apoteoza prowokatora.—Co myślał ks. Adamczyk? — Dobiecki „Chrystusem". — Apostoł fabrykantem paszportów.

Dalsze rewelacje o warszawskiej policji śledczej.

Warszawa, 8 września.

Dzisiejszy „Głos Prawdy" przynosi dalsze rewelacje o warszawskim urzędzie śledczym.

„Apostoł w mundurze".

W dniu wczorajszym otrzymaliśmy 36 numer tygodnika, wychodzącego w Poznaniu pod tytułem „Przewodnik Katolicki", w dniu 5 września r.b., a więc 15 dni po ukazaniu się naszych pierwszych rewelacji o urzędzie śledczym.

We wspomnianym numerze „Przewodnika Katolickiego" ukazał się artykuł p.t. „Apostoł w mundurze" podpisany przez jednego z oo. Kapucynów, który w całości przytaczamy.

APOSTOŁ W MUNDURZE.

„W Warszawie w szeregach polskiej policji państwowej **zabłysnęła postać wspaniała, duchem** praojców wiary i czynów ukrytych bez rozgłosu; dlatego tem cenniejszej wartości, **bo spełnionych w Imię Boże i w imię** miłości bliźniego.

Cichy apostoł czynu p. Leonard Dobiecki, komisarz policji śledczej, znany jest dobrze władzy państwowej, jako gorący służbista, który nieraz pod gradem kul po bohatersku spełniał obowiązek.

Blizny po odniesionych ranach na służbie i order krzyża zasługi, to najlepszy dowód gorliwej służby. A jego czyny i życie poza służbą? **To Kościół i rodzina.** Dusza nawskroś przejęta zasadami świętej wiary, musi kochać to, co jest podwaliną narodu, tj. dom rodzinny.

Wzorowy mąż i ojciec żyje nie dla siebie, ale dla rodziny, a tem samem dla ojczyzny.

Niektórzy nazywają go Chrystusem za jego dobroć, usłużność każdemu i miłosierdzie dla biednych i nieszczęśliwych, a inni mówią, że to chóru braciszek kapucyński", bo często przychodzi do naszego zakonnego chóru i przed utajonym w Przenajświętszym Sakramencie Jezusem szuka tego co daje najpewniejsze i najdroższe szczęście dla życia, t.j. błogosławieństwa Bożego.

Za jego życie szczerze katolickie spotkała p. Leonarda Dobieckiego piękna niespodzianka; — 23 kwietnia r. 1926 otrzymał z Rzymu od Ojca św. order: „Niniejszem pismem mianujemy ciebie rycerzu orderu św. Grzegorza Wielkiego klasy wojskowej i zaliczamy cię do ich szlachetnego grona". Tak brzmi pismo papieskie. Pan Prezydent Rzeczypospolitej to potwierdził 13 lipca. **A więc i w mundurze polskiej policji państwowej można być dobrym katolikiem i „apostołem czynu".**

O. Honorat Adamczyk
kapucyn

Komisarz oo. kapucynów prowincji warszawskiej.

Pod artykułem umieszczona podobizna Dobieckiego w mundurze komisarza policji i podpis: **„p. Leonard Dobiecki, apostoł w mundurze". !**

Gdyby artykuł ten ukazał się przed ogłoszeniem naszych rewelacji, nie poruszalibyśmy zupełnie tej sprawy. Ponieważ jednak ukazuje się w chwili, kiedy do każdego zakątka Rzeczypospolitej doszły już dzięki naszym rewelacjom, **wieści o wielkich złodziejstwach popełnionych w urzędzie śledczym,** i śmiemy twierdzić, że niema człowieka w Warszawie, któryby o tem nie wiedział — uważamy artykuł taki, pisany w dodatku przez księdza, przebywającego stale w Warszawie, za szczyt komedji.

Wolno ks. Adamczykowi mieć o Dobieckim zdanie, jakie mu się żywnie podoba. Jest to jego rzeczą i rzeczą jego sumienia. Ale nie wolno jako duchownemu, wyrażać publicznie na łamach pisma katolickiego, opinji, że ten, którego powszechnie na podstawie niezbitych dowodów **uważają za ostatniego łotra jest niewinny, jak baranek.**

Nie wolno zbrodni okrywać bielą wszelakich cnót, w rzeczywistości nieistniejących.

Człowiek, który na giętkim swym sumieniu ma łzy i przekleństwa sióstr i matek tych ludzi, którzy zaufawszy Dobieckiemu jako bratu, **w daleki Sybir dzięki zdradzie jego pognani zostali;** człowiek, którego żywot jest jednym

W czerwcu r. b. Dobiecki dał jednemu ze swych podkomendnych podrobiony paszport zagraniczny i takąż metrykę na nazwisko Białkowskiej Wandy **nieprzerwanym pasmem łajdactw i zbrodniejstw, nie może być porównywany** z Chrystusem, bo porównanie to przez usta duchownego uczynione, **zakrawa na bluźnierstwo.**

I o tem właśnie ks. Adamczyk, który wziął na siebie rolę opiekuna nieistniejących w p. Dobieckim cnót — winien pamiętać.

Nie mieliśmy zamiaru mówić już więcej o Dobieckim, tembardziej, że sprawą naszych ciężkich oskarżeń zajęła się prokuratorja. Wobec jednak tych niedopuszczalnych ze względów etycznych, zdaniem naszem, faktów ubierania zbrodniarza w szatę niewinności i to przez zakonnika i księdza katolickiego, zmuszeni byliśmy do tej sprawy powrócić.

Apostoł fabrykuje paszporty.

vel Heleny, polecając mu na podstawie tych dokumentów wyrobić paszport stały.

Ponieważ wywiadowca zażądał dwuch fotografji i wyciągu z ksiąg ludności, Dobiecki cofnął polecenie i paszport oraz metrykę odebrał. Paszport wydany był przez generalny konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu 12.5-20 r. za Nr. 4139, metryka urodzenia wydana w Berlinie z datą 2 grudnia 1925 r. Oba te dokumenty, jak stwierdzili oglądający je, były bardzo nieudolnie podrobione.

Funkcjonarjusze ci złożyli o powyższem raport swej władzy, oczywiście, jak zwykle, bez wyniku.

Ucieczka groźnego zbrodniarza

z więzienia świętokrzyskiego.

Zamach kobiety na dozorcę.

Kielce, 8 września.

W więzieniu świętokrzyskiem od pewnego czasu odsiaduje karę groźny przestępca 28 letni Franciszek Tracz, łodzianin, skazany przez sąd okręgowy na pięć lat ciężkiego więzienia.

W dniu wczorajszym Traczowi udało się zbiec z więzienia.

Stało się to w następujących okolicznościach:

Podczas pracy aresztantów poza terenem więzienia do jednego z dozorców zbliżyła się nagle jakaś niewiasta, która próbowała wciągnąć go w rozmowę.

Dozorca podejrzewając jednak, iż jest ona w kontakcie z aresztantami, polecił by się usunęła.

W tej chwili kobieta wyjęła z kieszeni błyskawicznym ruchem jakąś torebkę i sypnęła dozorcy w oczy jakimś proszkiem.

Dozorca, słaniając się na nogach począł wzywać pomocy.

Korzystając z zamieszania **kilku więźniów rzuciło się do ucieczki**

Dozorcy puścili się za nimi w pogoń strzelając do zbiegów, których wkrótce schwytano.

Jedynie Traczowi udało się zmylić ślady i zbiec.

O ucieczce groźnego przestępcy zawiadomiono wszystkie posterunki policyjne.

Prof. Kemmerer

przybył do Łodzi

Konferuje z przemysłem i zwiedzi fabryki.

Łódź, 8 września.

W dniu wczorajszym przed wieczorem przybył do Łodzi nieoficjalnie prof. Kemmerer, doradca finansowy Polski, wielki mąż zaufania Stanów Zjednoczonych.

Prof. Kemmerer w ciągu dnia dzisiejszego pertraktuje z przedstawicielami wielkiego przemysłu, po południu zaś ma zamiar zwiedzić kilka łódzkich fabryk, poczem wróci prawdopodobnie jeszcze dziś wieczorem do Warszawy.

ŚMIERĆ CZAI SIĘ W GÓRACH

Turysta znalazł w Tatrach szczątki ludzkie.

Zakopane, 7 września.

Znany narciarz p. Henryk Mueckenburn zgłosił się do komisarjatu policji w Zakopanem, stwierdzając, iż schodząc z Giewontu w odległości 200 metrów od krzyża na tej górze spostrzegł kilkanaście rozrzuconych kości ludzkich przysypanych kamieniami, trzewik oraz szczątki materji.

Gdy udano się na wskazane miejsce znaleziono jeszcze większą ilość kości ludzkich oraz szczątki ubrań.

Prawdopodobnie są to pozostałości po ofiarach przed kilku laty, które uległy wypadkom w jednym i tym samym miejscu.

Należy dodać, iż żleby na północnej stronie Giewontu są bardzo zdradliwe i trudne do przebycia i pochłonęły już wielu niedoświadczonych turystów.

KATASTROFA LOTNICZA pod Wilnem.

Wilno, 7 września.

W poniedziałek o godz. 6 rano w okolicach Santoka spadł aeroplan systemu „Spad", prowadzony przez por. Grzybowskiego.

Pogotowie lotnicze, które przybyło na miejsce wypadku stwierdziło, że samolot jest potrzaskany a lotnik bardzo ciężko ranny.

Walka pod Damaszkiem.

„New York Herald" donosi, iż oddział złożony z 500 powstańców wtargnął do Damaszku, lecz po dwugodzinnej zaciętej walce ulicznej został przez francuów wyparty. 40 osób poniosło śmierć w czem 6 żołnierzy francuskich i kilkunastu mieszkańców.

Echa napadu na Wiśniowej Górze.

W związku z wiadomością, podaną w onegdajszym „Expressie" p. t. „Napad na Wiśniowej Górze" dowiadujemy się, że napastnicy w restauracji Łyszkowskiego wódki nie pili, lecz przyszli już do jego lokalu w stanie nietrzeźwym.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.99 w płaceniu i 9 zł. w oddawaniu. Tendencja spokojna. Bank Polski płacił za dolary po kursie 8.95.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 43.70
Nowy Jork 8.94
Paryż 26.59
Szwajcarja 173.94

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolar w obrotach prywatnych 8.99

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 57.40
Dolar 5.14
Warszawa 57.35
Przekaz na Warszawę 8.95

Obłęd religijny na Syberji jest największą potwornością XX wieku.

Pornograficzny rytuał „wypędzania“ szatana z kobiet.

Całe wsie chore na najstraszliwsze choroby zakaźne.

Z odległych okolic syberyjskich nadszedł do Moskwy **rozpaczliwy krzyk chłopów barnaulskich**, którzy szarpnął nerwami wszystkich kulturalnych ludzi w Sowietach. Chociaż powszechnie nudne są syberyjskie okropności, jednak dzięki słabej komunikacji przepadają one w olbrzymich tajgach i przestrzeniach ii uchodzą przed krytyką kultury.

Jednak gdy od czasu do czasu dotrą niektóre obrazy życia opuszczonych warstw mieszkańców Syberji do stolicy państwa, wówczas ogarnia władze rządowe i czynniki społeczne nieidowierzanie, że coś podobnego może mieć bez karnie miejsce w 20 wieku — nawet w Sowietach.

Tym razem tłem ponurego obrazu przeżyć ludności barnaulskieigo okręgu (województwa) okazały się **fanatyczne praktyki religijne** prawosławia, zagnanego hen, w pustkowia północy, by tam szukać sposobów do życia i spekulacji na ciemnocie ludu wiejskiego.

Od pewnego czasu w okręgu Barnaul zaczęły z niesłychaną szybkością wzrastać rozmaite choroby zakaźne, a szczególnie **syfilis, trachoma, świerzb ropiejący itp.** W najbliższej okolicy Białojarska nie było żadnej wioski, w któreiby **całe rodziny nie leżały chore na najokropniejsze zarazy.**

Obecnie jeśli szybka pomoc sanitarna nie nadejdzie **kilkanaście tysięcy ludzi zgnije i wymrze w strasznych warunkach i cierpieniach.**

Okazało się, że źródłem tych zaraz i chorób była krynica t. zw. „Święty klucz“, gdziei, jako do świętego miejsca ściągały dziesiątki tysięcy ludzi z pielgrzymkami, by pomodlić się, **zrzucić ciężar grzechów i znaleźć cudowne uleczenie** w świętej wodzie ze źródła „Bożej Materi“. Z pielgrzymkami ściągali pątnicy - włościanie z górnego Ałtaju, Tomiskego a nawet permskiego okręgu pielgrzymując tysiące kilometrów po odkupienie duszy.

Przeklęte to **„źródło świętości“** znajdowało się we wsi **„Soroczy Łóg“**, po miejscowemu przezwane **„Pikańskoje“**. Wieś ta została zupełnie **opanowana przez wygnanych z Rosji popów, mnichów i mniszki**, które żyły gromadnie ze „świątobliwymi“ mężami i rozmnażały się na chwałę bożą.

Wszystkie drogi, wiodące do „Pikańskoje“ zatłoczone były wzdychającymi pielgrzymami i pokutnikamii, niosącymi na plecach wory z piachem i kamieniami, aby w ten sposób, umartwiając się znaleźć odpuszczenie grzechów.

Dookoła kryniicy „Święty klucz“ zawsze koczowało pod namiotami, w szopach i pod gołem niebem kilka tysięcy osób, które pozostawały w rękach popów wszystkie przyniesione z sobą pieniądze, będące nieraz ostatniim wdowim groszem.

Nabożeństwo trwało tam bez przerwy. Ceremonjał ten odbywa się w następujący sposób: Nad brzegiem ruczaju i źródła, w pozycji klęczącej, ramię przy ramieniu tkwią pokutniicy, a pośród nich dyżurujący „jasnowidzący“ mnisi i mniszki, którzy z natężonym wzrokiem wpatrują się w głęboką toń wody od czasu do czasu wykrzykują:

— **„Widzę Zbawiciela z krzyżem“!**

— **„Widzę Dziewicę Marję!“** itp.

Po każdym takiem zawołaniu zaczyna się chóralny śpiew mnichów i mniszek i nabożeństwo popów, który ogłaszają tłumomo o jasnowidzeniu. Wówczas tłumy modlących się pątników wstępują obnażone do wody — kobiety dzieci i mężczyźni i **obmywają swe chore rany i miejsca, dotknięte dolegliwościami.**

Chorzy ci siedzą w zimnej wodzie zakostniali nieraz całymi godzinami.

Prócz tego po brzegu chodzą specjalni „braca“, obmywający chorych. „Bracia“ ci, nazwani „klikunami“ (zapowiadającymi), odziani są w długie niby kapłańskie szaty z szarfą czarno - czerwoną na plecach — odczytują nad chorymi i modlącymi się „psalmy Archanioła Michała“, poczem wylewają wiadrami wodę na swoich delikwentów.

Od ilości wylanych wiader zależy ilość odpuszczonych tygodni czy miesięcy od popełnionych grzechów.

Oczywiście, że od ilości wiader pobierane są odpowiednie opłaty. Bywa nieraz, że „chory grzesznik“ potrzebuje **aż 500 wiader dla zupełnego „oczyszczenia“.**

Do obowiązków klikunów należy również **wypędzanie djabła z opętanych kobiet.**

Ceremonjał ten, odbywa się w wodzie w kolisku, otoczonem gęsto ludźmi. „Opętana“ kobieta rozbiera się do naga a wypędzający daje jej **najnieskromniejsze zapytania o stosunkach z mężczyznami, z djabłem itp. brednie.**

Wyganianiei djabła przedstawia **rytuał tak pornograficzny**, że trudno nawet o tem pisać. W każdym razie połączone jest to z rozmaitymi ruchami rąk i nóg kobiety opętanej i dotykanem przez delegowanych popów.

Pomijając już szereg innych okropności — i zabobonu — najzgubniejszym faktem tej **jaskini fanatyzmu i nadużyć popów** jest to, że woda ze wszystkiemi nieczystościami po obmywanu i polewaniu chorych „cudownie uzdrawiających“ **wpływa strumykiem do rzeki Czeremszauka**, która zaopatruje szereg wsi i miasteczko Białojarsk w wodę do picia.

Ludność tej okolicy skazana jest na zupełną z tego powodu zagładę a nie pomagają żadne perswazje, ani żądania miejscowych władz, gdyż pątnicy i mieszkańcy „Pikańskoje“ są uzbrojeni i od pierają zbrojnie wszystkie delegacje okolicznych włościan.

Moskiewska „Prawda“ przyjąwszy syberyjską delegację zarażonych chłopów— poruszyła całą tę ohydną sprawę na swoich łamach.



Miasto Wittenberg w Niemczech zostało nawiedzone przez straszną powódź, która wyrządziła olbrzymie szkody. Ulice zamieniły się w jeziora, a nawet wysoki tor kolejowy znikł pod wzburzonemi falami.

Lata gwiazd filmowych.

—::—

Pola Negri — 29, Lya de Putti—26, Veidt—36.

W Niemczech ukazał się obecnie „Almanach dla przyjaciół kina“, w którym zwolennicy filmów i artystek filmowych znaleźć mogą dokładne daty narodzin swych ulubienic. A więc: Fern Andra i Lucy Doraine mają po 32 lata (każda nie razem!).

Mia May, matka nieszczęśliwej Ewy May, podaje, iż ma lat 42. Hela Moja czuje się jakby miała lat 18, ale ma już 30, Erna Morena jest od niej o 6 lat star sza.

May Murray, ruchliwa, jak żywe srebro, skończyła lat 40. Pola Negri ma lat 29. Asta Nilsen podała lat 43. Ossi Oswalda skończyła 29, a Henny Porten mówi „mam lat 38“. Lya de Putti przyznaje się do skończonych 26 lat.

Ale spójrzmy też trochę na datę narodzin panów. Najmłodszy ze wszystkich uroczy dzidziuś Jackie Coogan ma już lat 12. Wkrótce będzie już mógł pisać swe wspomnienia dziecińtswa!

Bezlitosny czas nie oszczędził nawet tego benjaminka! Emil Jannings ma lat 41, a Harry Liedtke, mimo młodocianych ról już 38. Gunnar Tollnaes ulubieniec kobiet, waha się między 43, a 44 rokiem życia. Konrad Veidt przekroczył lat 36.

Mówią powszechnie, że każdy ma tyle lat na ile się czuje, ale z artystkami filmowymi jest nieco inaczej; każda ma tyle lat, ile mieć musi!

Ile teatrów jest w Europie.

Na czele kultury teatralnej stoją narody romańskie z wyjątkiem Hiszpanji.

Najwięcej teatrów w Europie, według pism poświęcających się wyłącznie sprawom teatrów — posiada Francja 596 drugie miejsce zajmują Włochy —544.

Następują po nich Anglja — *272*, Niemcy — *364*, *Hiszpanja 288*, *Austrja 75 Belgja 64*, *Rosja 62*, *Holandja 56*, Szwajcarja 43, Szwecja 37, **Polska 30**, Norwegja 28, Serbja 18.

Powyższe dane wskazują, że teatr w Polsce w porównaniu z innemi państwami leży odłogiem. Skoro na obszarze takim samym na jakim Włochy pomieścić mogą 544 teatry u nas z wielką biedą istnieje zaledwie trzydzieści, które w dodatku dają deficyt.

Nowy instrument.

Angielska kompanja radjofoniczna podjęła szereg eksperymentów dla zbadania, jak wypada przez radjo dźwięk poszczególnych instrumentów. Skonstatowano przytem, że bardzo wiele z nich dźwięczy przez radjo inaczej, niż przy słuchaniu bezpośrednicm.

Tak naprzykład normalny dźwięk trąby osiągany jest w radjo znacznie lepiej przy pomocy wiolonczeli. British Broadcisting Company zamierza na zasadzie tych doświadczeń zorganizować orkiestrę na zupełnie innych zasadach.

Przewidywane jest wprowadzenie całego szeregu nowych instrumentów, niektóre otrzymały już swoje nazwy. „Marymbphon“, spilophon“ i t. d.). Znany „jazz-symfonista“ Gershwin, który brał udział weksperymentach, oświadczył, że i kompozycje i instrumentacje radjowe odtąd silnie różnić się będą od normalnych.

Żony po 90 rb.

Taki jest cennik w republice turkiestańskiej.

W stworzonej przez Sowiety republice Turkiestańskiej, jak donosi „Prawda“, skutkiem wielkiego zapotrzebowania przez bogaczy wzrosła cena na żony, dochodząc do 60.000 rb. lub 60 wielbłądów.

Ażeby i ubodzy mogli korzystać z dobrodziejstwa posiadania żony, władze sowieckie ogłosiły stałe ceny na żony w wysokości 90 rb. Bogactwo jednak jest tak nęcące, że żony uboższych tysiącami rozwodzą się i uciekają do bogatych.

SPRYTNY MAŁŻONEK.



— Papo, dlaczego nie chcesz, żebym wyszła za Kiełbasińskiego?...

—A czy on potrafi zabezpieczyć ci byt?...

— Przyrzekł pod słowem honoru, że mi zaraz po ślubie da połowę tego, co otrzyma od papy...

ZŁOŚLIWE PYTANIE.



— Powiadam panu co za towarzystwo było na tym balu!... Sama hołota!...

— A dużo tam było pani znajomych?.

W stodole w Tworzyjankach

rozwydrzony parobek usiłował zniewolić ładną służąc:

Bezwstydne zaloty przerwało zjawienie się wieśniaka.

Łódź, 8 września.

Przed kilku miesiącami państwo W. zamieszkali w Łodzi wyjechali na letnisko do Tworzyjanek pod Koluszkami zabierając z sobą

młodą przystojną służącą Martę.

Dziewczyna ta, będąc w Tworzyjaukach zawarła liczne znajomości z młodzieżą wiejską, zdobywając względy wszystkich miejscowych donżuanów. Szczególnie zaleoał się do panny Marty młody parobek z sąsiedniej wsi Karnów, Roman Adamusiak.

Młodzieniec ten przychodził codzień nie do niej w odwiedziny, a ponieważ przypadł pannie do gustu, więc z wizyt tych była zupełnie zadowolona.

Minęło lato i zbliżał się termin opuszczenia letniska.

Adamusiak posmutniał. Mimo jego próśb, dziewczyna nie chciała w żaden sposób pozostać w Tworzyjankach. Przed kilku dniami wreszcie, gdy państwo W. postanowili opuścić letnisko, parobek przyszedł się pożegnać z panną Martą. Młodzi udali się na przechadzkę Adamusiak ponowił swe prośby.

— Zostań, bo jeśli nie będziesz chciała dobrowolnie, zmuszę cię do tego.

Panna Marta spojrzała nań zdziwiona. W tej chwili parobek wziął ją na ręce i wciągnął do stodoły. Przerażona dziewczyna poczęła się bronić rozpaczliwie, lecz po kilku minutach uległa przemocy. Parobek skrępował jej ręce sznurem, zakneblował usta i

począł zrywać suknie.

Na szczęście

ohydną tę scenę

przerwało wejście do stodoły jakiegos **wieśniaka, na którego widok Adamusiak rzucił się do ucieczki.**

Zarządzona pogoń nie przyniosła żadnego rezultatu. Dziewczynę przywrócono do przytomności. Zawiadomiona o usiłowaniu zgwałcenia policja poszukuje zwyrodniałego parobka.

Jęcząca balja na schodach

stała się zupełnie nieoczekiwanie przyczyną skandalu:

Córka pobiła swą 77-letnią matkę.

Łódź, 8 września.

W mieszkaniu Tuteckich przy Szosie Pabjanickiej 34 odbyła się libacja w której uczestniczyło kilka osób.

Właściciel mieszkania Tutecki, któremu wódka mocno już szumiała w głowie, dla otrzeźwienia się wyszedł na schody.

Nie mógł się jednak utrzymać na nogach, zatoczył się i

wpadł do balji

stojącej na schodach.

Nie było mu tam zbyt wygodnie, jednakże nie miał sił się podnieść i słabym głosem począł wzywać pomocy.

Towarzystwo zachowywało się jednak hałaśliwie i nikt nie usłyszał jego wołań.

Tutecki jęczał, wołał, klął aż wreszcie zdrzemnął się.

Po pewnym czasie, powracająca do domu 77-letnia jego teściowa, natknęła się na schodach na balję. Usłyszawszy jęki ludzkie w balji, przeraziła się bardzo i pobiegła czemprędzej do mieszkania, gdzie obwieściła obecnym o nadzwyczajnym wypadku.

Córka jej udała się ze świecą sprawdzić

„co straszy w balji na schodach".

Znalazła tam swego męża, którego przeniesiono do mieszkania.

Podczas tego wywiązała się sprzeczka pomiędzy 77-letnią matką a 40-letnią córką.

Wojownicza niewiasta podniecona alkoholem rzuciła się na 77-letnią swą matkę, powaliła ją na ziemię i tłukła tak silnie, aż wybiła jej dwa zęby.

Staruszka o pobiciu zawiadomiła władze policyjne.

Wyrodną córkę pociągnięto do odpowiedzialności.

Oślepiające światło reflektorów

zahypnotyzowało 13-letnią dziewczynkę,

która, stanąwszy jak wryta w miejscu, dostała się pod koła lokomotywy.

Radomsko, 8 września..

13-letnia ZofjaPrychówna w towarzystwie dwojga młodszego rodzeństwa plantem kolejowym powracała wczoraj około godz. 8-ej wieczorem z Radomska do Teklina, do domu.

W pewnym momencie postanowiła **przejść przez szyny**, by dalszą podróż odbywać polną drogą, ciągnącą się po drugiej stronie plantu. W pobliżu miejsca, które obrała sobie do przecięcia toru, znajduje się

zdradliwy zakręt,

skutkiem czego wszystkie pociągi spostrzega się dopiero na b. bliską odległość.

Ująwszy za rączki swego 9-io letniego braciszka Antosia i 11-o letnią siostrzyczkę Jadzię, Prychówna wkroczyła na szyny. W tej chwili od strony Kłomnic pojawił się pociąg.

Na widok **oślepiających reflektorów parowozu**, który nagle wyłonił się z mroków wieczoru, dziewczynka odrętwiała ze strachu.

Miast szybkiem cofnięciem się z szyn ratować siebie i rodzeństwo od śmierci w przerażeniu bezradnie stanęła na szynach, kurczowo przytrzymując swego brata i siostrę za rączki. A tymczasem

ślepia reflektorów z błyskawiczną szybkością sunęły ku dzieciom.

Młodsze rodzeństwo Prychówny widząc, że siostra stoi jak przymurowana na szynach, wiedzione instynktem, przy użyciu wszystkich sił, wydarło się z rąk odrętwiałej ze strachu dziewczynki.

Ledwie zdążyły na bok uskoczyć, już pędzący z błyskawiczną szybkością **parowóz porwał pod siebie ich siostrę**

W oczach oniemiałych ze zgrozy dzieci o kilkadziesiąt metrów dalej zatrzymano pociąg i wyciągnięto z pod niego

doszczetnie zmasakrowane zwłoki dziewczynki.

Prychówna przejechana została przez pośpieszny pociąg Warszawa — Kraków, zdążający w kierunku Radomska Maszynista mimo usilnych starań, nie zdołał zatrzymać pociągu.

Wkrótce na miejsce tragicznego wypadku przybyła matka P. Przy poćwiarbyła matka Prychówny. Przy poćwiartowanych zwłokach córki rozegrała się scena niezrównana w swem tragicznem napięciu. Nieszczęśliwa matka mdlała kilkakrotnie. Krwawa ta tragedja w całej okolicy wywarła wstrząsające wrażenie.

Zamach na konia policyjnego.

Wesoła „dziewczynka", podochocona pieszczotami przechodniów,

uderzyła policjanta i chciała skoczyć na ogiera.

Łódź, 8 września.

21-letnia Janina Grabarczyk, jedna z wielu wesołych panienek, obdarzona jest nieokiełzanym temperamentem.

Pewnego dnia, wracając o 4-ej nad ranem z libacji, pijana do utraty przytomności, urządziła

koncert na ulicy Zielonej,

który zgromadził dokoła niej spóźnionych przechodniów.

Wesoła panienka

rzuciła się jednemu z nich na szyję

i w żeden sposób nie chciała zwolnić go z uścisku.

Młody jegomość, który znalazł się w tak dziwnej opresji, odepchnął ją od siebie, lecz córa koryntu, która zapałała doń miłością napastowała go w dalszym ciągu.

Przejeżdżający ulicą Zieloną konny policjant, ujrzawszy zbiegowisko zszedł z konia i zbliżył się do Grabarczykówny lecz „panienka" rzuciła się na policjanta uderzyła go w twarz, a gdy ten chciał ją aresztować

próbowała... wskoczyć na konia.

Sprowadzono ją do komisarjatu, gdzie awanturowała się w dalszym ciągu. Wczoraj Grabarczykówna znalazła się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który skazał ją na 3 miesiące więzienia.

Dziwny gość w komisarjacie.

Wszystko latało w powietrzu.

Łódź, 8 września.

P. Śledź kropnął sobie wczoraj kilkanaście kieliszków czystej.

Niewiadomo z jakiej okazji.

Być może był na jakiejś libacyjce, lub też „bumblował" w knajpie. Faktem jest jednak, iż zataczając się porządnie na nogach... udał się do komisarjatu policji.

Dyżurnemu przodownikowi oświadczył, iż stoły i krzesła kołują się po pokoju, a winny stać na swych stałych miejscach i wobec tego czuje się w obowiązku zająć się „uporządkowaniem" mebli.

Oświadczenie swoje wprowadził w czyn.

Zajęło się nim kilku policjantów.

Śledź przypuszczał, iż incydent powstał wskutek nieporozumienia, i wobec tego stawił opór przedstawicielom władzy.

Człowiek z rozprutym brzuchem

biegł na dworzec, zasłaniając ranę serwetą.

Kelnerka przywitała policję nożem.

Warszawa, 7 września.

W restauracji Siankiewicza we Włochach pod Warszawą liczne towarzystwo raczyło się wódką. Z niewiadomych powodów wynikła sprzeczka, następnie bójka.

Złodziej kolejowy, Ignacy Talak, uderzył nożem w brzuch Władysława Mączkowskiego.

Cios był straszny.

Rannemu wypłynęły wnętrzności.

Mączkowski złapał ze stołu serwetę, przycisnął krwawiącą ranę i wybiegł z restauracji. Udało mu się dobrnąć do stacji kolejowej, gdzie zemdlał.

Dzięki pomocy zawiadowcy odzyskał przytomność i został pierwszym pociągiem odwieziony do Warszawy. Umieszczono go w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Na wieść o zajściu dwaj wywiadowcy policji powiatowej pp. Myzia i Górski, oraz jeden policjant mundurowy, udali się do restauracji Siankiewicza.

Na ich widok pijane towarzystwo uciekło w popłochu, natomiast personel restauracyjny przybrał wrogą postawę,

Kelnerka rzuciła się na wywiadowców z nożem kuchennym, a wspólnik Siankiewicza, niejaki Aleksander Potajło, zaatakował policjanta.

W ogólnem zamieszaniu posterunkowy cofnął się na ulicę i dwukrotnie strzelił w powietrze. Z pobliskiej stacji zaczęli nadbiegać kolejarze.

Awanturników poskromiono. Funkcjonarjuszom policji udało się zanotować nazwiska kilku zbiegłych uczestników krwawego zajścia.

HUMOR I SATYRA.

POPRAWIŁ SIĘ.

— Cóż ty masz taką obwiązaną twarz? — pyta pana Adama jeden z przyjaciół.

— E, nic wielkiego, cierpię na zęby, lekarz robi mi wstrzykiwania injekcyjne.

— Ależ tak się nie mówi, wstrzykiwania injekcyjne, to „pleonazm".

Wieczorem na przyjęciu pani domu pyta z uprzejmym uśmiechem:

— Cóż zęby pana bolą, panie Adamie?

— Tak, odpowiada zapytany, lekarz robi mi pleonazm...

NASZE DZIECI.



— Kaziu, ile twoja siostrzyczka ma lat?..

— Plose pani, kobiety tak starannie ukrywają swe lata, że nigdy nie można wiedzieć...



Z cyklu: „Goście redakcyjni".

Kończyłem właśnie wczorajszy felje ton, gdy do pokoju wszedł jakiś młodzieniec, przyzwoicie ubrany, z teczką pod pachą i rzekł, wyciągając do mnie rękę:

— Nazywam się Bronisławski... Przyszedłem w sprawie sprostowania. Panowie napisali we wczorajszym piśmie, że przy ulicy Bonifraterskiej 7, rzuciła się z trzeciego piętra na bruk 18-letnia Janina Wąciorek... Tak wcale nie było...

— Pan jest bratem Wąciorkówny?

— Nie... Nie jestem jej bratem...

— A co?... Krewnym?...

— Nie... Wie pan... My się wcale nie znamy, ale byłem właśnie przy tym nieszczęśliwym wypadku i chciałbym dodać pewne szczegóły...

— Słucham pana...

— Otóż, panowie pisali, że ona nazywa się Janina Wąciorkówna... Reporter panów strasznie się omylił... Ona przecież się nie nazywała wcale Wąciorkówna...

— A jak?...

— Wonciorek... Tak jest zameldowana w paszporcie... Sam widziałem jak sprawdzali... Wonciorek, a nie Wąciorkówna... Następnie... Panowie pisali, że ona ma lat 18... Też nieprawda... Matka mówiła, że dopiero w grudniu przypada jej urodziny... To jeszcze mamy cały wrzesień, październik i listopad... O, dopiero za trzy miesiące skończy osiemnaście lat... Widziałem ją przecież... Od razu poznać, że to jeszcze przecież dzieciak... Gdzieby tam ona miała 18 lat...

— A więc ile?...

— 17 lat i 9 miesięcy... Prócz tego panowie pisali, że ona rzuciła się z trzeciego piętra...

— Czyż było inaczej?...

— No, chyba... Zeskoczyła z trzeciego piętra, a nie rzuciła się... To przecież była warjatka... Skąd do niej taki pomysł... Poprostu zeskoczyła z trzeciego piętra, rozumie pan, na bruk.. Następnie pisali panowie, że wypadek ten stał się przy ulicy Bonifraterskiej 7...

— A gdzie się stał ten wypadek?

— Przy ulicy Bonifraterskiej 7—8... Bo to są dwie kamienice złączone... Byłem przy tem... Sam widziałem... A teraz po tych sprostowaniach mogę panom dać jeszcze pewne ciekawe szczegóły co do tego zajścia... Otóż dziadek tej dziewczyny brał udział w powstaniu styczniowem i dwa razy był ranny... Babka jej wyszła powtórnie za mąż za dziedzica wsi Borochowice, powiatu siemiradzkiego, gminy Częstocice... Miała dwuch synów, z których jeden pracował w banku dla pieniędzy, a drugi siedział również dwa lata w więzieniu... Ciotka stryjeczna babki wyemigrowała jeszcze przed wojną do Ameryki...

— Dziękuję panu... — rzekłem, powstając z krzesła i udawając uśmiechniętego. To nam wystarczy... Bardzo dziękujemy... Niech pan do nas jeszcze kiedyś wpadnie...

Gość wziął teczkę pod pachę i wyszedł z pokoju, kończąc opowiadanie sensacyjnych szczegółów woźnemu na kurytarzu...

Ku - Ku.

List zdemaskował podpalacza.

Zdradzony kochanek, opętany przez szatana zemsty podpalił zagrodę ukochanej.

Łódź, 8 września.

Krwawa łuna zajaśniała nad Stawiskami, rozpraszając gęste mroki nocy które przed chwilą jeszcze ciemnym całunem otulały chaty. To stodoła w zagrodzie wdowy Majkowskiej płonęła Pożar wybuchł nagle, nie wiedzieć z jakiej przyczyny. Dzięki ratunkowi włościan ogień umiejscowiono, nie dopuszczając go do innych budynków. Stodoła jednak spaliła się wraz z całorocznemi zbiorami. Przybyła z Chwalembic policja, niezbicie stwierdziła, że pożar był dziełem zbrodniczej ręki. Lecz, mimo energiczne śledztwo, sprawcy nie udało się wykryć. I niewątpliwie po dziś dzień nie byłby on wykryty, gdyby nie sprzymierzeniec policji — przypadek.

Bohaterski wybawca.

Przed kilku miesiącami Majkowska wraz z córką 18-let. Ewą przybyła końmi do Łodzi. Mając do załatwienia szereg sprawunków odeszła od wozu, pieczę nad końmi powierzywszy córce Dziewczyna, siedząc na wozie obserwowała ruch uliczny. Wtem nadjechało auto.

Konie spłoszyły się i poczęły ponosić Ewa, mimo przywołania na pomoc całej energji, nie mogła ich pohamować Znalazła się w niebezpieczeństwie. Na szczęście ulicą przechodził jakiś młody dorodnej postaci mężczyzna. Ujrzawszy rozbiegane konie i przerażoną dziewczynę daremnie szamocącą się z zaprzęgiem na wozie, w kilku skokach znalazł się na jezdni. Chwycenie koni krótko u spienionych pysków i osadzenie ich na miejscu było dziełem sekundy.

Ewa, ochłonąwszy z przestrachu, poczęła swemu wybawcy dziękować. W taki sposób między dziewczyną a Antonim Cholajdą nawiązana została znajomość.

Figle amora.

Młodzi wdali się z sobą w rozmowę W międzyczasie powróciła Majkowska a dowiedziawszy się o zaszłym wypadku poczęła serdecznie wybawcy swej córki dziękować. W dowód wdzięczności zaproszono go w gościnę na wieś Cholajda, któremu Ewa bardzo przypadła do gustu, wnet z zaproszenia skorzystał.

Po pierwszej wizycie nastąpiła druga, po niej trzecia, i Cholajda ani się spostrzegł, a już po uszy zakochany był w urodnej Ewie. Ewa również pokochała przystojnego chłopca, otoczonego nim bem bohaterstwa.

Od tej pory Cholajda bardzo często zaglądał do zagrody Majkowskich. Młodzi poczęli śnić o przyszłem szczęściu Matka Ewy również przychylnem okiem spoglądała na skromnego chłopca. Należałoby więc przypuszczać że znajomość Ewy z Cholajdą, zawarta w tak niezwykłych warunkach, zakończy się skojarzeniem małżeńskiego stadła

Butelka wódki burzycielem szczęścia.

Niestety los, który często płata ludziom figle, w niwecz obrócił plany dwoj ga kochanków.

Oto pewnego razu do zagrody przybyli dwaj sąsiedzi Majkowskiej. Na stole pojawiła się wódka, z którą w roli swatów przysłani zostali przez bogacza wiejskiego Wojciecha Bartodziejczyka. Ewa słyszeć nawet o tem nie chciała. Ale matka, która w los oceniła różnicę między Cholajdą a Bartodziejczykiem dała swe przyrzeczenie. Wówczas córka zagroziła jej ucieczką z kochankiem Czegóż jednak nie robią wytrwałe perswazje. Pomału Majkowska wytłomaczyła córce, że pieniądze mają większą wartość jak miłość. I przybyły w odwiedziny do ukochanej Cholajda, dowiedział się o złamaniu przyrzeczenia małżeństwa Oszalały z rozpaczy, perswadował, błagał i groził. Lecz wszystko daremnie Wówczas z goryczą w sercu odjechał.

List zdradził.

W kilku dni po pożarze w zagrodzie Majkowskich, Ewa na polu znalazła list w swoim czasie pisany przez nią do Cholajdy. Nie mogąc dociec, skąd ów list, wysłany do Łodzi znalazł się na gruntach stawiskich po powrocie do domu pokazała go matce. Debatując wspólnie doszły do wniosku, że musiał go zgubić Cholajda. Lecz kiedy to mogło nastąpić? Przecież pola Majkowskiej znajdują się zdala od drogi, po cóż tedy z niej zbaczał na tyły gospodarskiej zagrody.

I doszły do wniosku, że Cholajda jest sprawcą pożaru, a list zgubił po dokonaniu zbrodniczej zemsty. Zawiadomiły o tych podejrzeniach policję. Antoniego Cholajdę aresztowano. Wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do podpalenia stodoły Majkowskiej.

Śmierć kłusownika w lasach hr. Ostrowskich.

Postrzelił go śmiertelnie gajowy.

Brzeziny, 8 września.

Marjan Balecki ze swojego stałego miejsca zamieszkania w Ujeździe urządzał częste kłusownicze wyprawy do lasów hr. Ostrowskich, położonych w powiecie brzezińskim.

Ostatnią z tych wypraw przedsięwziął w niedzielę. Wybrał czas nabożeństwa, licząc na to, że gajowi wówczas mniej pilnie strzegą swoich rejonów. Niestety, zawiodły go obliczenia, gdyż wyprawa kłusownicza skończyła się tym razem dla niego tragicznie.

Na samym wstępie sprzyjało mu szczęście. Napotkał młodą sarenkę, którą zastrzelił. Następnie upolował jeszcze cietrzewia i dwa bażanty. Lecz odgłos wystrzałów posłyszał jeden z gajowych Antoni Niewiadomski. Zaciekawiony tem poszedł za ich odgłosem. I ujrzał przemykającego się między drzewami mężczyzne z fuzją i zabitą zwierzyną. Puścił się za kłusownikiem w pogoń. Po daremnem kilkakrotnem wzywaniu kłusownika do zatrzymania Niewiadomski wypalił doń z dubeltówki. Nie chybił.

Ładunek z grubego śrutu utkwił Baleckiemu w plecach. Kłusownik z jękiem upadł na ziemię. Okazało się, iż odniósł bardzo ciężką ranę.

Odwieziony do szpitala w Brzezinach po dokonaniu operacji, zmarł. Policja powiatu brzezińskiego prowadzi dochodzenie w tej sprawie.

W śmiertelnym uścisku młocarni

znalazł tragiczną śmierć robotnik rolny.

Piotrków, 8 września

We wsi Podebrody, gm. Bujny Szlacheckie, pow. piotrkowskiego w czasie młócenia zboża na konnej młocarni wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą utratę życia ludzkiego

Ub. poniedziałku w zagrodzie gospodarza Stanisława Dobosza odbywała się młocka. W młocce tej pomagał niejaki Antoni Kowalski. W pewnym momencie podając na platformę zboże, Kowalski nie ostrożnie zbliżył się ku pasom transmisyjnym młockarni. Nim zdołał się zorjentować, porwało go coś za marynarkę To, co nastąpiło dalej, przerażeniem zjeżyło włosy na głowach jego towarzyszy pracy.

Chwycony przez transmisję, Kowalski uniósł się ku górze, tłukąc głową i rękami o belki, poczem błyskawicznie opuścił się na dół. Krzyk bólu i trzask gruchotanych kości dotarł do uszu odrętwiałych ze strachu świadków tragicznej sceny.

Zatrzymano zdradziecką maszynę i wydobyto z pod niej Kowalskiego ze słabemi oznakami życia.

W kilku miejscach miał złamane ręce i nogi. Pogruchotana czaszka czerepami wgniotła się w mózg. Zmarł w kilka chwil po wypadku. Trudno opisać wrażenie, jakie ów tragiczny wypadek wywarł na mieszkańcach Podebród.

Kowalski osierocił żonę i 4-o dzieci którym pozostawił po sobie 15-o morgowe gospodarstwo rolne.

Bitwa narodów w Paryżu.

Krwawy bój w knajpie „Pod ognistym rumakiem.

W Paryżu przebywa wielka liczba obcokrajowców, którzy pracują po rozmaitych fabrykach.

Przez cały tydzień zachowują się spokojnie, skoro jednak nadejdzie sobota i poczują pieniądze w kieszeni, nie mogą się powstrzymać od skosztowania koniaku i wina. Wino daje animusz, więc w okolicach fabryk gwarno, wesoło i wojowniczo.

Zeszłej soboty było weselej niż zwykle. W knajpce pod „Ognistym rumakiem" w pasażu Brunsy zebrało się międzynarodowe towarzystwo, złożone z Polaków Niemców Hiszpanów Włochów algierskich, Maurów i Chińczyków.

Zabawa szła ochoczo, bo damy dopisały i zjawiły się licznie.

W pewnej chwili wszedł do knajpy Chińczyk, prowadząc pod ramię panną Jacobi, śliczną Włoszkę, która od dłuższego czasu była narzeczoną Algierczyka, lecz właśnie w tę sobotę zmieniła afekt i postanowiła zbliżyć się do żółtej rasy, jako znacznie oszczędniejszej i posiadającej zawsze gotówkę.

Na widok swej najmilszej przy boku Chińczyka zawrzał gniewem Maur i jednym rzutem stołka rozbił głowę rywalowi.

Przyjaciele ujęli się za ciężko rannym i w gospodzie zawrzała bitwa narodów. Wymieniono około 300 strzałów, 17 rannych opatrzyło pogotowie, a 4 trupy zasłały pole bitwy.

Dopiero silny oddział policji przy pomocy dwu sikawek pożarnych uciszył wojowniczą gromadę.

140 osób aresztowano, między niemi 11 Polaków, którzy jak jeden mąż walczyli z Arabami, Włochami i Hiszpanami przeciw Niemcom i Chińczykom.

Tajemnica czerwonego auta.

Zbrodnie miljonera Guyot przewyższają krwawe czyny Landru.

Olbrzymie rozmiary paryskiej afery kryminalnej.

Paryska afera kryminalna, w której bohaterem jest spekulant giełdowy, miljoner Guyot, przybiera rozmiary takiej sensacji, że zdaje się przewyższać nawet aferę słynnego mordercy kobiet Landru.

Wyłania się coraz więcej poszlak, wskazujących na to, że Guyot przez wiele lat prowadził życie podwójne i popełnił cały szereg przestępstw, mogących zaćmić dramaty kinowe z gatunku tych najbardziej sensacyjnych.

Mianowicie według świadectwa wielkiej ilości osób, Guyot miał fungować jako zamaskowany bandyta, urządzając napady na wozy pocztowe w pociągach.

Według tych twierdzeń, jest to rabuś kolejowy, który dzięki swojej djabelskiej zręczności pędził w Paryżu żywot przyzwoitego i szanowanego obywatela, a tymczasem kradł, rabował i mordował. Początkiem jego majątku miał być łup, zdobyty w czasie napadu na pociąg pospieszny Paryż — Lyon.

Poszlaki istniejące w tej sprawie są równie pewne i zarazem równie niepewne, jak momenty na których się opierają powiedzenia, co do innych zbrodni Guyota, poza stwierdzonem niewątpliwie zamordowaniem telefonistki Beulaguet.

Dwa lata temu we wrześniu nad wieczorem pociąg pospieszny Paryż — Lyon wykoleił się w pobliżu stacji Gray

Lokomotywa wyskoczyła z szyn i porwała za sobą dwa najbliższe wozy.

W czasie zamieszania, gdy ranni wołali o pomoc, a pozostali przy zdrowiu zajęli się okaleczonymi, jacyś dwaj nie wykryci sprawcy obrabowali wóz pocztowy, w którym znajdowały się sumy pieniężne w wysokości 200,000 franków.

Jeden z pasażerów, kupiec z Bordeaux, skoro ochłonął trochę z przerażenia, oświadczył, że widział dwóch ludzi z posmarowanymi twarzami sadzą, niosących wielką metalową skrzynkę z wozu oklejowego do auta. Zanim zdążył powiedzieć o tem, wśród ogólnego zamętu urzędników kolejowych, auto wraz ze swymi pasażerami znikło bez śladu.

Dalsze śledztwo w sprawie tej katastrofy kolejowej wykazało, że wypadek spowodowany został zamachem zbrodniczym. Pociąg wykoleił się, ponieważ obluźniono śruby na szynach.

Sprawców tego zbrodniczego czynu nie można było wykryć. Zeznania kupca z Bordeaux nie dały żadnej pozytywnej podstawy do poszukiwań. Człowiek ten mógł obu rabusiów opisać tylko bardzo powierzchownie, a dokładnie przypominał sobie tylko to, że karoserja auta, w którem rabusie uciekli, była czerwono lakierowaną.

Znowu więc to fatalne czerwone auto, które uwiozło nieszczęśliwą telefonistkę i przejechało swego czasu na jednem z przedmieść Paryża, jak już pisaliśmy listonosza pieniężnego Józefa Rivera. Przejechany listonosz został potem obrabowany i zamordowany przez pasażerów tegoż właśnie auta którzy rzekomo mieli rannego odwieźć do szpitala. Opis osoby w tym wypadku zgadza się z rysopisem Guyota.

Kupiec z Bordeaux, który był obecny przy obrabowaniu wozu pocztowego w pociągu pospiesznym, został zawezwany do Paryża do sędziego śledczego celem przesłuchania. Robotnik Gibra, który był świadkiem przejechania listonosza, ma być z Guyotem skonfrontowany.

Anglja

traci stopniowo supremację na morzu.

Supremacja Anglji na morzu przed wojną była faktem bezspornym. Od roku 1913 poczynając przewaga handlowej floty brytyjskiej poczyna zmniejszać się na korzyść konkurentów, a zwłaszcza St. Zjednoczonych, które stały się po wojnie drugą potęgą morską.

W roku 1907 flota handlowa Anglji reprezentowała 17 miljonów tonn, co przy ogólnej pojemności 39 miljonów tonn floty światowej stanowiło 50 proc. W 1913 r. tonaż floty angielskiej już tylko 40 proc. Dalszy wzrost tonażu floty światowej w roku 1920 do 57,300,000 tonn releguje flotę handlową Anglji na dalsze miejsce tak że ze swemi 18 miljonami tonn stanowi 30 proc. floty światowej. Rok 1926 zmian nie przyniósł.

Flota handlowa wszystkich krajów znacznie się zwiększyła i tak więc: Włochy powiększyły flotę handlową o 600,000 tonn, Holandja o 1,100,000 tonn, Japonja o 2,200,000, Francja o 1,400,000, St. Zjednoczone o 9,300,000 tonn, Niemcy o 700,000 tonn.

54)

JERZY BOLSKI.

PAŁAC 6-ciu duchów

Błaszczyk zatrzymał się.

—Zbrzydło ci życie?... Chcesz koniecznie kulą w łeb dostać?...

Jeden z bandytów złapał go za kołnierz.

— Teraz złaź z bryczki! Gdzie masz pieniądze...

Bandyta ściągnął go z bryczki i grożąc ciągle rewolwerem, uderzył Błaszczyka pięścią w twarz.

— Co robisz, kolego po fachu?... — szepnął mu Błaszczyk do ucha. — Brata swego będziesz zabijał, co?...

Bandyta opuścił rękę z rewolwerem

— A tyś co za jeden?... — zapytał łagodniejszym tonem, świecąc Błaszczykowi latarką prosto w oczy.

— Nielepszy od was... Wyłapaliście mi interes z ręki, a teraz grozicie jeszcze śmiercią?... To tak niby robią koledzy po fachu?...

— Gadaj wyraźnie, bo szkoda czasu! — naglił bandyta. Chciałeś okraść tych żydów?...

— A poco jechałbym z nimi razem, co?... Dla przyjemności własnej?...

— A, to ci kawał!... — roześmiał się bandyta.— Franek, chodź - no tutaj, zobaczysz frajera!... To ci dopiero heca!...

Franek, zajęty wygrzebywaniem pieniędzy z kieszeni nawpółżywych pasażerów, spojrzał w stronę Błaszczyka i syknął:

— Puść go kantem!... Czego się z nim „pietrasisz"?...

— Kiedy to nasz chłop?... — i zwracając się do Błaszczyka dodał — sam tu jesteś?...

— Sam...

— Pakuj manatki i jazda!

Błaszczykowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. W każdej chwili był gotów do usług.

Dwaj pozostali napastnicy załatwiali tymczasem pasażerów.

— Janek, gotów?...

— Zaraz... Tylko tego frajera obskubię!

— Prędzej!...

Z przeciwnej strony nadjeżdżało jakieś auto. W dali błysnęło światło reflektorów.

— W nogi! — krzyknął jeden z napastników.

Wszyscy trzej rzucili się do ucieczki. Błaszczyk pobiegł za nimi. Wobec przyznania się do zawodu bandyckiego nie mógł zostać razem z poszkodowanymi.

Wbiegli do lasu. W tej chwili na szosie rozległ się jakiś hałas.

W stronę lasu padł strzał. Potem drugi, trzeci, czwarty...

— Cicho!... Nie odpowiadać!... — padł krótki rozkaz.

Przedzierali się przez gęstwinę leśną. Nagle Błaszczyk usłyszał za sobą tupot biegnących nóg.

— Ścigają nas! — krzyknął w biegu.

Bandyci zdwoilii szybkość.

Błaszczyk potknął się w pewnej chwili o drzewo i upadł na ziemię.

— Halt! Nowicjusz upadł! — krzyknął jeden z nich, zatrzymując się w biegu i podnosząc Błaszczyka z ziemi.

Kroki za nimi stawały się coraz bliższe.

— Psst... cicho... Tu jest nasza kryjówka... Pakować sie. jazda... Tu nas nie znajdą...

Błaszczyk wpadł wraz z innymi do jakiegoś rowu.

— Ani mru - mru... — szepnął jeden z bandytów. Ty, nowy, słyszysz?... Ani pary z gęby... bo kula w łeb... Tu niema żartów...

Zarośla przykryły im głowy.

Wszyscy wstrzymali dech w piersiach.

Obok błysnęło światło ślepej latarki.

Błaszczyk ujrzał mundur policjanta, rozglądającego się wokoło.

— Psiakrew!... Nie mogli przecież uciec... Pewnie tu gdzieś są...

— Nie... Widziałem jak coś tam mignęło w krzakach... Uciekli... — szepnął drugi policjant.

— Poczekaj... Masz latarkę?...

— Mam...

— Zaświeć...

Snop jasnych promieni padł na odkrytą głowę Błaszczyka... (D.c.n.)



W Ameryce powoli mężczyźni zostają zupełnie wypierani z rzemiosła fryzjerskiego a miejsce ich zajmują kobiety. Modnisie twierdzą, że kobiety mają więcej gustu. Nie we wszystkiem piękne panie, nie prawda?...

SKRZYPCE SAMOGRAJĄCE.

Nie jest to zimny, obojętny mechanizm, lecz instrument, który potrafi wtłoczyć w muzykę wszystkie porywy i smutki duszy ludzkiej.

Nad brzegiem sinej Sekwany w hangarze — laboratorjum...

Na zwykłym, prostym stole, mniej więcej wielkości fortepianu, umieszczono skrzypce i smyczek. Skrzypce są przymocowane do kołyski i otoczone szeregiem dźwigni, jakoby palcami wychudłej ręki ludzkiej. Smyczek jest wciśnięty pomiędzy widełki stalowego ramienia, wyrastającego ze stołu. Całość czyni wrażenie lodowatego, obojętnego mechanizmu, a nieubłagana sztywność metalowych jego części tworzy surowe przeciwstawienie z miękkością konturów skrzypków i smagłością smyczka.

Jakoż gospodarz domu przesunął łącznik elektryczny, motor się poruszył a stół ożywił się przytłumionym szelestem. Nagle staje się cud...

Smyczek się słania, nachyla, sunie po strunach i wykreśla zupełnie nieprawdopodobne drogi. Skrzypce zaś, wiją się jak opętane. **Wykręcając się, nadstawiają mu kolejno swe czworo strun, czasem dwie równocześnie;** a metaliczne palce biegają żywo...

Płynie czardasz: tęskny, to znów drgający życiem, pełen niezwykłych niespodzianek. A więc podwójne drżenie strun, „Glissando" i „Staccato" i zdałoby się, że to nie kolebka stalowa, ale łkająca pierś ludzka znajduje się przed nami i że sztywne palce i stalowe szczypczyki zamieniły się na sprawne ręce cygańskie...

Jeżeli z uwagą śledzimy grę skrzypka stwierdzić możemy cały szereg różnorodnych momentów. A więc palce lewej ręki przebiegają po strunach, skracając rozciągłość dźwięcznej struny, to znów ślizgają się po niej, wykonując wdzięczne „glissando".

Z drugiej strony, smyczek wykonuje ruchy pełni „całem ramieniem" — to znów skoczne i szybkie za pomocą przed ręcza artysty. Nacisk włosieni zmienia się ustawicznie, a zwarcie ze strunami następuje to bliżej, to dalej od podpórki zależnie od mocy tonu, który należy wy dostać i długości czynnej części struny wchodzącej w rachubę.

Na pierwszy rzut oka niezmiernie złożone te czynności nie nadają się do automatycznego odtwarzania, a jednak po trzynastu latach żmudnej pracy i badań powiodło się dwóm inżynierom francuskim, E. Aubry i G. Bareau, rozwiązać zawiłe zagadnienie, uważane dotąd za niewykonalne.

Wynalazkiem swym powiększyli oni szeregi tak zwanych *„maszyn inteligentnych"*, jak n. p. linotypy, krosna tkackie automaty rachunkowe i inne. Ale maszynerje, używane w przemyśle, są daleko mniej złożone — wynalazek zaś, o którym jest mowa, tylko laikom może wydawać się zbędnym. W rzeczywistości stanowi on nową podstawę badań naukowych — z czasem skorzysta z niego praktyka życia.

Cztery oddzielne aparaty pneumatyczne wprawiają w ruch cztery główne narządy instrumentów. A więc narząd dotknięć, grupę rotacji skrzypicy, naciski smyczkowe włosieniem, o struny, dział ramieniowy pociągły, wraz z działem nacisków ręcznych, szybkich a urywanych.

Cały ten genjalny przybór polega na szczęśliwem rozmieszczeniu szeregu tchawic i wentyli, te ostatnie otwierają się i zamykają za pośrednictwem dziurkowanej taśmy papierowej, złączonej z tak zwaną „fujarką Pana". Jednem słowem dziurkowany zwój odsłania otwór fujarki, wentyl działa, dech funkcjonuje i wywiera nacisk na dźwignię dotykową, która znów ciśnie na strunę.

Niesposób jest wdawać się nam w zbyt szczegółowy opis tego muzykalnego organizmu. Zaznaczamy jednak, że wszystkie organa powietrzne aparatu p. Aubry i Boreau poruszają się w chwil gdy otwory papierowego zwoju przesuwają się po fujarce Pana.

*Od rozmieszczenia owych wycięć, u*skuteczniianych jak dotąd ręcznie, zależy tak zwane „uczucie". To też wynalazcy powołali artystę wysokiej miary, laureata konserwatorjum paryskiego, do współpracy nad dziurkowaniem zwoi On też przetransponował na nacięcia „Czardasza" Monti'ego, „Elegję Erynji" Masseneta, „Pieśń Solveigi" Griega i kilka mistrzowskich „Etudes".

Wykonanie taśm przedstawia ogromne trudności, gdyż z natury rzeczy trzeba dokonać całej analizy muzycznej. Nieraz wszystkie „zmienne" tony muszą być równocześnie wprowadzone w grę a wtedy wszystkie otworki Pana staja się czynne odrazu.

Z całą słusznością wynalazcy doszli do wniosku, że byłoby rzeczą ze wszech miar użyteczną, aby użyć fortepianu do akompanjamentu i w tych dniach powiodło się tym technikom zastosować do swego wynalazku system synchronizacyjny, który pozwoli na równoczesną produkcję myzyczną fortepianom automatycznym oraz jednej lub wielu skrzyp com samogrającym.

Będziemy więc mieli całkowitą orkiestrę... bez udziału muzykantów.

Pojedynek amerykański dwu przyjaciół o kobietę.

Tajemnica pokoju hotelowego w Nowym Jorku.

Wielkie wrażenie wywołała w Nowym Jorku śmierć 23-letniego Augusta, Pernera, syna bogatego fabrykanta. Znaleziono go martwym w jednym z hoteów.

Na stole w pokoju stała szklanka z niedopitym płynem.

Była to trucizna.

Obok leżała kartka.

Treść brzmiała zagadkowo.

— Zaklinam was, nie badajcie powodów mej śmierci, umieram, gdyż taki mi wypadł los.

Policja jednak nie usłuchała ostatniej woli zmarłego i zajęła się wyjaśnieniem tragicznej tajemnicy.

Śmierć Pernera — jak się okazało — spowodowana była pojedynkiem amerykańskim.

Przeciwnikiem jego był niejaki Alfred Horn, przyjaciel samobójcy.

Obaj młodzieńcy kochali się w pięknej mężatce, należącej do wykwintnego świata nowojorskiego. Z powodu kobiety przyszło do zatargu między przyjaciółmi, a następnie do tragicznej śmierci Pernera.

Polly jest chora!

Niezwykłe powodzenie 40-letniej papugi, przyjaciółki dziennikarzy angielskich.

Poli, to słynna papuga bardzo uczęszczanej przez dziennikarzy londyń. starej tawerny „The Old Cheese", położonej w dzielnicy największych dzienników stolicy Anglji.

Mając już od czterdziestu lat do czynienia z dziennikarzami, Polly stała się sama bardzo gadatliwa i odpowiada zabawnemi zdaniami na zadawane jej pytania. podczas zaś ostatniej wojny nasłuchała się tyle o polityce i wrogach Anglji że klnie wprost niecenzuralnie, gdy usłyszy wymówione imię byłego władcy Niemiec.

Otóż ostatniemi czasy Polly zaniemogła, o czem, naturalnie, przyjaciele jej dziennikarze, nie omieszkali podać światu do wiadomości, a skutek był taki, że tawerna „Pod starym sercem" nie mogła pomieścić tych ciekawych i współczujących, którzy przychodzili odwiedzić chorą Polly.

Wprawdzie większość tych gości pozostawiała sporo grosza gospodarzowi rozmawiając o stanie pacjentki przy szklance jasnego ale'u albo ciemnego stout'u, nie mniej ścisk ciągły w traktjerni stał się tak uciążliwy, że gospodarz jej zmuszony był w końcu umieszczać na szybach drzwi wchodowych codziennie biuletyny o stanie biedaczki.

Ostatni biuletyn taki brzmiał:

„W stanie chorej nastąpiła znaczna poprawa, wobec czego pielęgnujący ją lekarz uznał za zbyteczne odwiedzić pacjentkę przed końcem tygodnia".

Miejmy więc nadzieję, że Polly wyzdrowieje.

Krwawe jezioro.

Niezwykłe odkrycie w amerykańskich Kordyljerach.

Na pustyni Analoma w Kordyljerach Południowej Ameryki odkryto niedawno na wysokości 4450 m. nad poziomem morza, wielkich rozmiarów jezioro górskie.

Jezioro to dochodzi swoją powierzchnią do wielkości Martwego Morza.

Osobliwością tego jeziora jest jego mieniąca się, jak krew czerwona woda. Okazało się, że w wodach tych żyje taka olbrzymia ilość morskich świecących raczków i mieczaków czerwonych, że refleks od strony tych żyjątek zabarwia powierzchnią na krwawo-czerwony kolor.

Raczkami tymi żywi się flamingo, których tysiące gnieździ się w najbardziej niedostępnych miejscach wybrzeża.

Bardzo ciekawe jest prócz tego to, że połowa jeziora pokryta jest powłoką gipsową.

Królowa krów.

Honorowy ten tytuł otrzymała krowa o pięknie brzmiącem imieniu „Ayrshire Nellie Osborne", należąca do pewnego farmera kanadyjskiej prowincji Quebecku.

Jak zapewniają dzienniki amerykańskie, krowa ta dała w ciągu 305 dni 22.151 litrów mleka, co stanowi w ciągu roku 23.223 litry!

Wprawdzie krowy, hodowane na farmach kanadyjskich słyną z obfitości mleka, bezwątpienia jednak „Nellie Osborne", zasłużyła słusznie na tytuł ich królowej.



Po doświadczeniach „ogórkowego“ sezonu.

Po dniach chwały i słabości sportowa Łódź oczekuje od swych wybrańców heroicznych wysiłków i prawdziwie sportowej tężyzny i wytrwałości.

Łódź, 7 września.

Po zakończeniu walk o mistrzostwo okręgu nastąpił okres, powszechnie ogórkowym zwany, w którym tylko nieliczne drużyny pokazywały się na boiskach.

Okres ten nie należał nigdy do pierwszorzędnych, ani pod względem kondycji drużyn, ani też pod względem frekwencji publiczności.

Nic też więc dziwnego, że i w r. b. stan ten nie uległ zmianie na lepsze, o ile bowiem drużyny uprzywilejowane, cieszyły i dobrymi wynikami i zadawalającą frekwencją publiczności, o tyle znowu, drużyny słabe, względnie nie umiejące sobie zdobyć względów widowni, ponosiły na obu frontach przekre porażki.

Na gruncie łódzkim, specjalnemi i nie mniej zasłużonemi względami u publiczności, cieszy się mistrz Łodzi, Klub Turystów, który od chwili zakończenia mistrzostw okręgowych, dopiero w ubiegłą niedzielę dał swej drużynie zasłużony odpoczynek i możność wyleczenia od niesionych podczas długotrwałych walk ran i kontuzji.

Tegoroczny dorobek I-szej drużyny Turystów jest naprawdę godny podkreślenia. Już bowiem zdobycie przez nią tytułu mistrza Łodzi, wymagało nietylko silnych mięśni i nerwów. Należało przecież do wieńca mistrzowskiego wpleść jeszcze kilka laurowych liści w postaci poważnych zwycięstw, czyli innemi słowy zadokumentować, że się jest godnym tego tytułu.

I trzeba przyznać, że Klubowi Turystów powiodło się wszystko wprost znakomicie. Jego bowiem zwycięstwa wprawiły niejednego w podziw, a szczelnie zapełniana widownia, podczas gdy na zawodach innych klubów świeciły dosłowne pustki, jest chyba dostatecznym dowodem sympatji, jaką się Turyści w Łodzi szczycą.

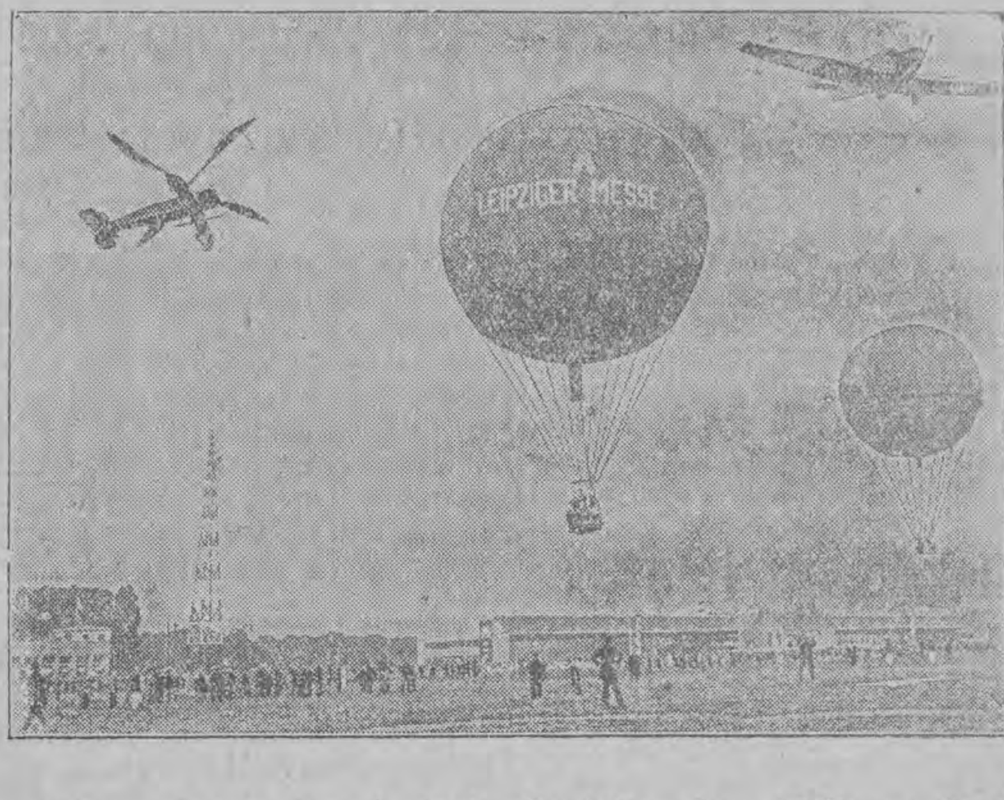
Jednakże, jak pod każdym innym względem, taksamo i w sporcie nie wolno przeciągać struny, a przedewszystkiem najmniej zalecane jest drużynie, daje się „wypoczynkowego“ przeciwnika, którego ona w dodatku zlekceważy.

Takim przeciwnikiem dla 1-szej drużyny Turystów, była poznańska „Pogoń“, z którą Turyści zrobili w Poznaniu dobry początek, w swej mistrzowskiej karjerze nazewnątrz, natomiast ostatnie ich spotkanie w Łodzi było wprost marne. Cała bowiem drużyna Turystów, jak by na zawołanie pragnęła odpocząć, stetystując dopomoglą ambitnemu przeciwnikowi do rehabilitacji, poniesionej na własnem boisku klęski. Bo trudno przecież po wyniku 8:0, wynik 3:2 nazwać zaszczytnym.

A publiczność, zakapryszona, stałą piękną grą swego mistrza dziwiła się jeszcze bardziej, jak przed tygodniem jego pięknej grze — jego słabości. I nie trzeba nawet dodawać że jeszcze jeden podobnie anemiczny mecz, a z jej względami klapa na całej linji. Dowodów tego twierdzenia, mamy na gruncie łódzkim poddostatkiem.

Pomijając mało znaczące i nieprzyciągające publiczności występy innych naszych drużyn, w okresie „ogórkowym“, cała sportowa Łódź, sprzyjając swemu mistrzowi, oczekuje odeń nietylko gry ale walki na śmierć i życie w decydujących spotkaniach o mistrzostwo Polski. Będzie to rozprawa nadwyraz ciężka i odpowiedzialna, od wyniku której zależeć będą losy nietylko Klubu Turystów, lecz całej sportowej Łodzi. Zadawalające bowiem publiczność i podnosząc wysoko sztandar łódzkiego sportu rezultaty Turystów, zdobędą dlań napowrót stracone już od dłuższego czasu zaufanie. Należy więc wierzyć niezłomnie, że mistrz Łodzi oceni należycie tę wysoką stawkę i spełni z właściwą mu sumiennością wszystko, co doń należy.

Fr. Romanek.



Na lotnisku w Berlinie odbywają się obecnie wielkie pokazy lotnicze w których przyjmują udział wszelkiego rodzaju aparaty: aeroplany, helikoptery oraz balony sterowe i zwykłe.

Niedzielne wielkie międzynarodowe wyścigi

za dużymi motorami w Helenowie.

Nadchodząca niedziela przyniesie nam wielkie międzynarodowe wyścigi dystansowe za dużymi motorami, który to charakter wyścigów najbardziej odpowiada łódzkiej publiczności sportowej. Tym razem gośćmi niezwykle ruchliwego Unionu będą: znakomity czeski kolarz w jeździe z prowadzeniem przez motor **Martin z Pragi** ze swym leaderem, znanym **Thomasem z Wrocławia**, sympatyczny niemiecki kolarz znany nam dobrze **Erxleben z Magdeburga** ze swym leaderem, najlepszym w Europie środkowej **Harwigiem.** Do rywalizacji z powyższymi staje łodzianin **Feliks Burno** prowadzony przez berlińczyka **Hoffmana.**

Ze względu na wspaniały tryumf łodzianina, jaki odniósł on ub. niedzieli na torze helenowskim najbliższe wyścigi zapowiadają się znakomicie.

Union nie otrzymał jeszcze wszystkich odpowiedzi na zaproszenia do wzięcia udziału w niedzielnych wyścigach tak, iż możliwym jest, że w międzyczasie zgłoszenia jeszcze napłyną.

E

Wyjazd łódzkich zawodników na mistrzostwa armji w pięcioboju.

W dniu dzisiejszym wyjeżdżają do Warszawy oficerowie łódzcy, którzy startować będą w pięcioboju nowoczesnem o mistrzostwo wojsk polskich. Zawody te odbędą się w stolicy w dniach **9, 10 i 11** b.m. łącznie z organizowanym przez PZLA. pięciobojowem nowoczesnym o mistrzostwo Polski. Łódź w tych zawodach reprezentować będą następujący oficerowie: por. Kuźnicki, mistrz pięcioboju OK 4., por. Bortkiewicz, por. Prugal oraz kpt. Wójcik (1-sze miejsce w marszu Kadrówki). Tytułu mistrza Armji w pięcioboju nowoczesnem bronić będzie por. Korpalski z 5 pułku ułanów w Ostrołęce, który w ostatnich dniach bawił w Łodzi i wraz z wyżej wspomnianymi oficerami udaje się do Warszawy.

Różne wiadomości zagraniczne

Nowy rekord Arne Borga. — Zuzanna Lenglen jedzie do Australji.

Hannover, 7 września.

W rozegranym tutaj meczu piłkarskim pomiędzy reprezentacjami Konstantynopola i Hannoveru osiągnięto wynik remisowy 2:2. Poprzednie spotkanie Konstantynopola z reprezentacją Berlina zakończyło się porażką Turków w stosunku 1:7.

New Jork, 7 września.

Powróciła tutaj z Europy Gertruda Ederle, znakomita pływaczka amerykańska, która przepłynęła kanał La Manche. Setki tysięcy osób zgotowały jej niebywałą owację. Burmistrz New Jorku — Walker wygłosił mowę powitalną W ciągu paru godzin wielkich owacji na cześć pływaczki giełda była nieczynna.

Sztokholm, 7 września.

Arne Borg pobił rekord na 880 yardów w czasie 10:36.8.

New Jork, 7 września.

Pływak Laufer pobił rekord światowy na 10 mtr. na plecach —1:12.2. Zuzanna Lenglen przybywa do Ameryki w październiku, zaś zimę spędzi w Australji W tenisowem mistrzostwie USA para Williams — Richards pobiła francuską parę Brugnon — Cochet 6:1, 6:2, 1:6 6:3. Do finału mistrzostwa USA stają Tilden i Chapin.

Cyll kontuzjowany w Warszawie.

Jak się dowiadujemy, znany obrońca łódzki Cyll z ŁKS-u na ostatnich zawodach w stolicy z Warszawianką został kontuzjowany w nogę. Wobec tego Cyll nie będzie mógł zostać wystawiony do reprezentacji Łodzi przeciwko Poznaniowi w nadchodzącą niedzielę i najprawdopodobniej przez dłuższy czas nie będzie mógł bronić barw swego klubu.

Stan piłkarskich mistrzostw Polski.

Obecny stan mistrzostw okręgowych jest następujący: I grupa: Turyści (gra— 2 pkt.), 2) Warta (1 g. — 2p.) 3) Ruch (2 g.— 0 p.) II grupa: 1. (TKS. 3. g.—4 p. 2. Polonja (3 g. — 4 p.) 1 pp. leg. (2 g.— 0 p.) III grupa: 1) Pogoń (3 gry — 6 p.) 2) Cracowia (1 g. — 0 pkt.), 3. Lublinianka (2 g. — 0 pkt.).

Tureccy piłkarze w Polsce.

Turecka reprezentacja piłkarska rozegra w bieżącym tygodniu trzy mecze w Polsce, a mianowicie: 8 b.m. w Katowicach z reprez. Górnego Śląska, 10 b.m. w Krakowie z Krakowem i 12 b.m. we Lwowie międzypaństwowy mecz Polska — Turcja. Skład Turcji będzie nast. Ulvi Burhan, Hairu, Nemal, Kadri, Wahir, Mehmed, Aladine, Zekki, Kemal, Mousil. Skład reprez. Krakowa będzie następujący: Folga, Jesionka, Nowak, Lowe, Seichter I, Kurich, Sturmer, Seichter II, Duźniak, Wachner, Landman.

Nowy rekord Konopackiej.

Sztokholm, 7 września.

Na ostatnich zawodach kobiecych Konopacka pobiła rekord polski w rzucie oszczepem stylem klasycznym osiągając 27.68 mtr.

Konkurs Sportowy „Expressu”

Warta — Turyści .... na Korzyść ....

Do pauzy .... na Korzyść ....

Imię i nazwisko, dokładny adres.



Furjat w pociągu.

Usiłował wyskoczyć przez okno i walczył z pasażerami Odwieziony do szpitala—zmarł.

Piotrków, 8 września. W jednym z przedziałów pociągu dążącego z Łodzi do Piotrkowa działy się rzecy niesamowite.

Jakiś mężczyzna w pijackim szale wybił wszystkie szyby i usiłował wyskoczyć prze okno biegnącego pociągu.

Kilku mężczyzn wstrzymało go siłą od tego kroku staczając z nim zaciętą walkę. Pijany począł ich okładać laską i wyrwawszy się z ich rąk, stanął na ławce, grożąc każdemu nożem, ktoby próbował się doń zbliżyć.

Zbliżano się już do stacji Piotrków. Furjat rzucił się nagle na jakąś niewiastę usiłując ją pobić.

Na szczęście pociąg zatrzymał się.

— Policja! Na pomoc! — rozległy się okrzyki.

Do przedziału wkroczyło po chwili kilku posterunkowych, których pijany przywitał stekiem przekleństw.

Zabrano go do komisarjatu policji.

W drodze stracił jednak przytomność a wobec tego zawezwano doń pogotowie które odwiozło go do szpitala św. Trójcy.

Tegoż dnia jeszcze zakończył życie.

Jak stwierdzili lekarze śmierć nastąpiła wskutek zatrucia alkoholem.

Był to łodzianin, 50-letni Mieczysław Wiśniewski, zamieszkały na Kozinach.

47 TRUPÓW W KINIE.

Straszne skutki pożaru.

Dublin, 6 września. W małem miasteczku Drumcollogher wybuchł pożar w drewnianym budynku, w którym odbywały się przedstawienia kinematograficzne.

Ogień ogarnął film, od którego zajął się drewniany budynek, stając w jednej chwili w płomieniach.

Publiczność rzuciła się do okien i jedynego wyjścia, które w jednej chwili zatarasował tłoczący się tłum.

Wiele osób podeptano. 47 dzieci poniosło śmierć. Ponadto 11 osób jest rannych. Dotychczas wydobyto 30 trupów.

TRUJĄCE GRZYBY.

Fatalna kolacja p. Trębińskiej.

Łódź, 8 września. Mimo często powtarzających się wypadków zatrucia grzybami, łodzianie nie są ostrożni. W dniu wczorajszym 32-letnia żona szewca Helena Trębińska zamieszkała przy ulicy Zgierskiej 67 zakupiła na kolację grzyby. Po spożyciu ich poczuła gwałtowne bóle żołądka. Pierwszej pomocy udzielili jej domownicy, lecz widząc, iż stan jej pogorszył się, zawiadomili pogotowie.

Lekarz przybyły na miejsce wypadku zastał Trębińską nieprzytomną.

Po udzieleniu pomocy, odwiózł ją do szpitala św. Józefa.

Zawiadomiona o wypadku policja nie ustaliła dotychczas, gdzie zostały zakupione trujące grzyby.

Rozprężenie w armji sowieckiej

Rewelacyjne zeznania oficera sowieckiego.

Bukareszt, 7 września. Donoszą tutaj, iż pewien oficer armji sowieckiej zbiegł do Rumunji, przepływając Dniestr. Oficerem tym jest kapitan Stojanow. Został on przesłuchany przez prokuraturę wojskową, gdzie zeznał niezwykle sensacyjne szczegóły o stosunkach panujących w armji sowieckiej.

Stojanow opowiada, że czerwona armja skutkiem walk politycznych między grupą Stalina a opozycją jest bardzo nadwyrężona. Obie strony wniosły swoją agitacje do wojska i rozdzieliły je na dwa wrogie obozy.

Pułki w Petersburgu i Moskwie oświadczyły się po stronie opozycji i zostały przeniesione do dalekich garnizonów azjatyckich. Korpus oficerski jest podejrzewany o sympatję dla opozycji i prześladowany przez GPU. Aresztowania, ucieczki i samobójstwa oficerów są na porządku dziennym.

Mimo ostrych zarządzeń centralnego komitetu wykonawczego, opozycja zyskuje codziennie na siłach, gdyż przyłączają się do niej w wielkiej liczbie robotnicy komunistyczni. We wszystkich fabrykach odbywają się wiece, które kończą się stale bójkami i aresztowaniami.

Stracił wolność przez kurę.

Smutny epilog wesołej pogoni za jajkodajnym ptakiem.

Łódź, 8 września. P. Jan Kulis zamieszkały przy ulicy Wilanowskiej 18 zauważył pewnego dnia w ogrodzie, znajdującym się przy tej kamienicy jakiegoś osobnika, goniącego dyskretnie kurę. Pogoń ta trwała dość długo, wreszcie jednak jegomość ów chwycił ptaka i ze zdobyczą zamierzał się ulotnić. W tej chwili jednak przytrzymał go p. Kulis, który zawołał na pomoc sąsiadów. Przy ich pomocy sprowadzono do komisarjatu amatora domowego ptaka. Był to, jak się okazało 32-letni Leonard Anuszczyk, dwukrotnie karany już za kradzież.

Wczoraj Anuszczyk znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego oskarżony o kradzież kury, wartości 7 złotych. Anuszczyk nie przyznaje się do winy, i twierdzi iż Kulis fałszywie go oskarżył.

— Chciał się na mnie zemścić — mówi oskarżony — gdyż podejrzewał mnie, że zameldowałem władzom o tem, iż w mieszkaniu swem ma potajemną rzeźnię świń.

Sąd skazał A. na rok więzienia z pozbawieniem praw.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim tr. wy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt., Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł, Zamiejscowe o 50 proc, Zagran, o 100 proc, dłoż, Za terminowy druk ogłoszeń administr, nie odpowiada. Drobne 10 gr, Poszukiwanie pracy 5 groszy, Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.